◆ jutrzenka ◆
dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok I. Sosnowiec, niedziela 13 grudnia 1936 roku. Nr. 9.

NARTY



CAŁY ŚWIAT POKRYTY ŚNIEGIEM
JEST JAK JEDNA BIAŁA KARTA
SZCZĘŚLIW, KTO Z WAS MOŻE Z GÓRY
SKOCZYĆ LEKKO W DÓŁ NA NARTACH.

INNY CHŁOPIEC, CHOĆ NART NIE MA,
OPATRZYWSZY BUT PATYKIEM,
JEŹDZI OTO PO PODWÓRKU
Z WIELKĄ WERWĄ, GRACJĄ, SZYKIEM.

CZY NA NARTACH, CZY NA ŁYŻWACH,
LUB NA SANKACH W SZYBKIM BIEGU
ZAWSZE DZIECIOM JEST PRZYJEMNIE.
ALE JESZCZE MAŁO ŚNIEGU.

CZARNY WUJASZEK.



Złodziej w klasie

Marian wstał z kolan i rozłożył ręce:

— Nie, napewno nie ma!..

— A czy patrzałeś dobrze pod ławką? — a może ci wsunął się pod pulpit?

— Nie, patrzałem wszędzie.

— No to może poprostu nie zostawiłeś go tutaj?

— Ależ pamiętam przecież jak najlepiej. Pokazywałem go Józkowi a potem położyłem tu, o — poprostu na ławce koło kałamarza. Potem wyszedłem na chwilę na korytarz, a teraz go nie ma. Ty zresztą widziałeś, Władek że go tu kładłem.

— Tak. Nowiuteńki scyzoryk.— Ostry, jak brzytwa, ciął jak anioł. A to pech, gdzie mógł się podziać?

— Ktoś go wziął. To jasne.

— Takby wyglądało, ale.. — Władek umilkł i spojrzał na kolegów Wszyscy pomyśleli to samo. Ktoś ukradł. Zodziej w klasie — czy może być dla klasy coś gorszego?

W tej chwili zaterkotał dzwonek i chłopcy poszli na miejsca. Ale, pożal się Boże, co to była za przyroda! Profesor niecierpliwił się coraz bardziej i zdumiewał nad bezsensownymi odpowiedziami, a gdy wkońcu usłyszał, że pod wpywem gorąca woda zamienia się w lód — załamał ręce.

— Nie, to, coś okropnego, co się dziś z wami zrobiło. Przecież wy myślicie o wszystkim, tylko nie o tym co mówicie i co ja mówię! Czy stało się co? — i powiódł bacznym spojrzeniem po klasie.

Chłopcy spojrzeli na siebie. Powiedzieć? — to taki morowy chłop, może co poradzi... Ale nie, to jest sprawa klasy i nikogo do niej nie można dopuszczać. A zresztą może ten scyzoryk się jeszcze znajdzie.

Nie znalazł się. Stało się zupełnie odwrotnie. Coraz to chłopcy zauważali, że coś ginie. Śniadanie z teczki, zeszyt, którego dopiero dwie kartki były zapisane, guma, ołówek, czy przyniesione do klasy pocztówki z kopiami obrazów Matejki. Dopiero co było — i niknęło nagle w dziwny sposób. Stosunki w klasie stały się nieznośne. Chopcy spoglądali jeden na drugiego podejrzliwie, spod oka. „Może to on?" — myśleli o każdym, o swym sąsiedzie i przyjacielu nawet. Wychodząc z klasy zamykali na kluczyki teczki i chowali wszystko z pulpitów. Czy można się dziwić? w klasie jest złodziej!

W końcu i profesorowie zauważyli, że w klasie dzieje się coś dziwnego. Zaczęli nieznacznie obserwować chłopców, aż wreszcie cieszący się największym zaufaniem chłopców przyrodnik—zapytał ich wprost „co się stało?"

A chopcy znowu znaleźli się w kłopocie, znowu spojrzeli na siebie z wahaniem. Ale Władek wstał nagle i powiedział stanowczo:

— Tak dalej być nie może. Widzicie, jak w tej klasie teraz wygląda. — Sami nie nie poradzimy, a pan profesor napewno nam pomoże. Powiemy, co?

— Powiemy! — zadecydowała klasa.

Więc Władek rzekł poprostu, głośno i wyraźnie:

— W klasie jest złodziej!

Wszyscy aż drgnęli. Bo nikt jakoś dotychczas nie wypowiedział tego głośno. Wszyscy tylko myśleli tak szeptali sobie po kątach, rozprawiali głośno w grupkach po kilku zbierających się w rogach dziedzieńca, — ale nigdy nie powiedzieli tego głośno. Ale najwięcej zdumiał się tym słowem pan profesor. Spoważniał odrazu, wstał z krzesła, zeszedł z katedry i stanął przed ławkami.

— Złodziej w klasie — powtórzył — Powiedzcie mi o tym coś dokadniejszego.

I wtedy rozwiązały się wszystkie jeyzki i posypały się opowiadania. żale, skargi. Pan profesor słuchał ich ze zmarszczonymi brwiami, a potem zaczął mówić cichym, równym głosem:

O tym — jak to źle jest być takim złym członkiem społeczeństwa działać na szkodę innych, wyrządzać szkodę nie tylko tym, którym zabiera się coś, ale i wszystkim. Bo na każdego pada podejrzenie. I o tym, że kradzież — to jeden z najbrzydszych uczynków i że to powinno być nie do pomyślenia w szkole, w polskiej szkole... Klasa zamarła w ciszy. Chopcy bali się oddychać. Wbili oczy w usta pana profesora i siedzieli cicho, jak posągi.

I nagle rozległ się płacz. Zerwali się wszyscy i ze zgrozą, z przerażeniem spojrzeli w tę stronę. To Józek płakał. Wstał też później i z mokrą od łez twarzą krzyknął:

— To ja!..

Spojrzał na klasę i krzyczał dalej:

— To ja! ja jestem złodziejem! ja wam zabierałem śniadania i ołówki i zeszyty i scyzoryk Mariana! Bo co wy wiecie o mnie? ja nie mam nic! nie mam nieraz paru groszy na chleb, a chcę się uczyć. — Muszę mieć ołówki i zeszyty! — muszę jeść — nie mogę patrzeć jak wy jecie śniadanie. Ja jestem głodny! Ja...

— Czekaj! — przerwał profesor — Dlaczego nie powiedziaeś kolegom, że ci tych rzeczy potrzeba, że jesteś głodny?

— Próbowałem. Nieraz i dawali. Ale śmiali się ze mnie. Nazywali „dziadem pod kościołem"... A ja nie zniosę, żeby ktoś się śmiał ze mnie. Wolałem... kraść....

Profesor spojrzał po klasie. Chłopcy milczeli: wbili oczy w ziemię. Przyznawali się.

— Tak! — powiedział pan profesor — źle, bardzo źle robił Józek, ale czy nie gorzej robiła klasa? Czy można go potępić tak zupełnie, stanowczo? czy klasa zrozumie, jak ma postąpić?

— Tak! — zawołał Władek. Wyszedł z ławki i podszedł do Józka. Wyciągnął do niego rękę:

— Przepraszamy cię! — rzekł.

— To ja... to ja was przepraszam! Już nigdy nie będę — wyjąkał Józek

I uściskali się.

To dopiero mi myśliwy,
Co ucieka ledwie żywy.
Zamiast na lwy w kraju dzikim,
Niech poluje na króliki.

Na gwiazdkę

dla Czytelników „Jutrzenki"

Następny numer „Jutrzenki" ukaże się nie w nadchodzącą niedzielę ale w wigilię świąt Bożego Narodzenia, to jest w czwartek 24 grudnia, aby dzieci miały co czytać przez święta, które w tym roku będą trwały trzy dni.

Na gwiazdkę dla naszych Czytelników - filatelistów przygotowaliśmy kilka kopert ze znaczkami. Koperty te będą rozlosowane między tych, którzy rozwiążą dzisiejsze łamigłówki. Prosimy tylko na rozwiązaniu napisać, czy jesteście filatelistami.

Wspaniały dar Monhobosho

Na wielkich preriach żył samotnie wspaniały wojownik, Wonomon. Głowę jego zdobiły pióra największego orła jakiego od lat zabito w pobliskich górach i skałach mokasyny miał ze skóry najściglejszego jelenia a plecy w chłodzie nocy okrywał płaszczem ze skóry najsilniejszego, największego niedźwiedzia. Bo Wonomon był wielkim wojownikiem i myśliwym, który nie miał sobie równego. Jego łuk i tomahawk były niezawodne, oko i dłoń tak pewne. jak nogi chyże i ramiona silne. Wielkim wojownikiem był Wonomon.

Przebiegając niezmierzone prerie znalazł się raz nad ogromnym jeziorem, za którym stała ciemna, potężna ściana puszczy. Jakieś opary wydobywały się z wód jakieś strumyki szemrały wśród krzaków i szuwarów jakieś dziwne ptaki zrywały się z trzcin — miejsce było tajemnicze i niepokojące. Ale Wonomon nieczuły był na nastroje. Jego w tej chwili interesowało jednak tylko to, co to za puszcza rozciąga się za jeziorem, czy można tam zapolować i czy pióra tych nieznanych ptaków godne są wplecenia w orli pióropusz. Nie namyślał się długo. Długimi, lekkimi krokami podążył do pociągającej go puszczy, okrążając jezioro. A że nie darmo miał mokasyny ze skóry najściglejszego jelenia — wkrótce stanął na pięknej polance, otoczonej wysokimi jodłami. O parę kroków dalej rozpoczynała się puszcza, pełna splątanych pnączy, tajemniczych odgłosów i szmerów.

Nagle Wonomon zatrzymał się, jakby wrósł w ziemię: oto wąziutką ścieżką, którą wydeptały zwierzęta, zdążające do wodopoju, wyszedł mu szczy — to już powód do zdumienia, naprzeciw człowiek. Człowiek w puale ten nieznajomy był tym bardziej budzącym zdumienie. By niewielkiego wzrostu, miał jasne włosy, w które wpiął dwa piękne, lśniące, fryzowane na brzegach, wąskie pióra. Uśmiechnął się do Wonomona i wyciągnął do niego rękę z fajką pokoju. Wojownik spojrzał nieufnie, ale fajkę przyjął. Usiedli razem i milcząc palili.

— To będzie raczej fajka rozejmu — rzekł nagle nieznajomy.

—Ja jestem bardzo silny. Jestem wielki wojownik! — rzekł z dumą Wonomon.

— Nie jestem kobietą, ani dzieckiem. I moje ramiona mają mocne muskuły, a oko jest celne — uśmiechnął się nieznajomy.

— Moje imię jest Wonomon.

— A ja ci swego nie powiem. Walczmy i jeśli mnie zwyciężysz — dowiesz się nietylko mojego imienia, ale otrzymasz ode mnie dar, który twemu plemieniu da siłę i moc.

— Walczmy więc — zgodził się Wonomon wstając i odkładając fajkę pokoju, która była tym razem fajką rozejmu.

Słońce stało jeszcze wysoko, gdy rozpoczęli walkę, a gdy opadło na puszczę oni jeszcze walczyli i żaden nie mógł uzyskać nad drugim przewagi. Wreszcie jednak Wonomon ostatnim wysiłkiem powalił przeciwnika.

— Teraz twe imię — rzekł nachylając się nad zwyciężonym.

— Moje imię jest Monhobozho, ale ono ci nic nie powie. Ważniejszym jest mój dar. Gdy umrę — bo umrę teraz, to moje przeznaczenie pochowaj mnie na tym samym miejscu i wróć tu, gdy księżyc znów będzie taki sam, jak dziś. Mój dar da siłę i moc tobie, dzielny Wonomonie i twemu plemieniu.

Wonomon spełnił polecenie tajemniczego nieznajomego, a kiedy powrócił za miesiąc w to samo miejsce, ujrzał, że z ziemi wyrasta piękne, lśniące, fryzowane na brzegach jasno-zielone wąskie pióro, które Monthobozho miał we włosach. Zdumiony pochylił się nad nim i usłyszał głos.

— Zaczekaj aż wyrośnie kłos i twarde żółte ziarenka. Zbierz je i zasiej i zanieś plon swemu plemieniu. Potrawa z tych ziaren da siłę i moc.

Tak też uczynił Wonomon. A plemię jego, które dotąd nie znało uprawy żadnych roślin i żywiło się tylko owocami i upolowaną zwierzyną — rzeczywiście znalazło w darze Monhobozho siłę i moc, bo potrawa była pożywna i smaczna.

Nie jest wykluczonym, że pod postacią i imieniem Monhobozho ukrywał się sam wielki Manitu, który w ten sposób dał czerwonym ludziom —kukurydzę.



NA BIWAKU

Siedzieli przy ognisku, otulając się w płaszcze. W zawieszonym nad płomieniami kociołku bulgotało coś i pachniało, ale nikt jakoś nie zwracał uwagi. Jakaś dziwna cisza panowała, taka inna od zwykłego biwakowego gwaru. U postawionego opodal namiotu podniosło się jedno skrzydło i jasną plamą błysnęło oświetlone wnętrze. Wyszła z niego ciemna postać, otuliła się w ciemny płaszcz i wpatrzyła w rozświetloną czerwonymi płomieniami ognisk ciemność. Po chwili wymijając zręcznie ogniska postać przesunęła się szybko między nimi i wyrosła obok milczących postaci.

— Co się stało? siedzicie, jak mruki.

Podnieśli głowy.

— A to ty Jędrek. Dobrze żeś przyszedł. Rozweselisz nas. Jakoś humor dziś nie dopisuje.

— A co to? trefnisiem waszym jestem? — oburzył się niby przybyły, siadając w kręgu grzejących się przy ognisku kolegów.

A jednak ze zjawieniem się jego — poprawiły się humory. Zaczęto pogdywać z ożywieniem.

— Jak tam Jędrek? toż to trzydziesty listopada, twoje imieniny. I ty nic, solenizancie?

— A cobyście chcieli? ba, gdybym teraz był w domu... — Ale tutaj!.. Mgła, zimno, mokro, spokojnie — czy może być coś gorszego? brr!...

— Nie wiesz nic? czy prędko się ten postój tu skończy? nie mówił nic pułkownik?

— Nie wiadomo... Co tam macie w tym kotle? To twój specjał, Stefek.

— Daj mi spokój. Nie mam dziś głowy do pitraszenia. Tak mi się jakoś za domem tęskno zrobiło, aż mi dziw I skąd to się bierze!

— No, no! Stefek! trzymaj się! głowa do góry!

Jakoś rozruszali się wszyscy. Posypały się żarty i przycinki. Ktoś nawet zanucił piosenkę. Już nie odbijało ognisko na zboczu od innych biwakowych grup. Wkrótce zabrzęczały manierki i głosy stawały się coraz weselsze. Nagle w cieniu za plecami przesunęła się ciemna postać, w płaszcz owinięta z kapeluszem na oczy nasuniętym. Postała chwilę, błysnęły spod kapelusza oczy i zniknęła. W tej chwili Jędrek zerwał się od ogniska.

— Widzieliście? — to był on! — Biwaki obchodzi...

— Sam straże sprawdza...

— Coś się szykuje...

— E, czyżby?

— Mówię ci!

— Co tu gadać! Ja się w płaszcz owijam i śpię.

— I dobrze zrobisz, Stefek. Ja jeszcze do pułkownika zajdę, może mnie potrzebuje. Bywaj!

— Bywaj, Jędrek!...

O świcie zagrały trąbki. Alarm! porwali się śpiący, rzucili do koni, poprawili czaka, sprawdzili ładownice. Przebiegła przed szykiem postać w ciemnym płaszczu i kapeluszu, nasuniętym na oczy. Ta sama, która w nocy przesuwała się między ogniskami. Witano ją okrzykiem „Niech żyje cesarz!"

Szwoleżerowie do ataku! Poszli jak burza.

Zginął porucznik Stefan Krzyżanowski, padł z jedenastoma ranami, porucznik Andrzej Niegolewski, na oczach zdziesiątkowanego szwadronu cesarz przypiął mu krzyż do skrwawionego munduru.

Somosierra była zdobyta w ów dzień 30 listopada 1808 roku.

Rozmowy z Czytelnikami

Józef Haldyk. Następny numer „Jutrzenki" ukaże się na święta. — Masz słuszność pisząc, że jestem przepracowany, wobec czego nie obiecuję Ci, że świąteczny numer „Jutrzenki" będzie podwójny. Ilustracji takiej, o jaką prosisz nie mam, ale za to wierszyki, które Ci się tak podobają, piszę co tydzień.

Marian D — Rozumiem Twoją chęć otrzymania nagrody, jednak sposobu rozdawania ich zmienić nie mogę uważam go bowiem za najlepszy. Wierzę też, że i Ty kiedyś dostaniesz nagrodę. Jeszczę troszkę cierpliwości.

Maniuś Kijewski, Zosieńka Lachmiderówna, Wandeczka Kozierańska i Krysieńka Petrykowska. Oczywiście przyjmuję Was do rodziny „Jutrzenki" i sądzę będziemy odtąd przyjaciółmi.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z 8-go numeru „Jutrzenki":

ZAGADKA.

Chełm — hełm

SZARADA:

Stopa

BILETY WIZYTOWE.

Administrator

Krawiec **Stolarz**

———

Dobre rozwiązania nadesłali:

1) Krysia Petrykowska, 2) Stefa Wicińska, 3) Stanisława Wędkowska, 4) Marychna Płaczkówna, 5) Marysieńka Budzikówna, 6) Inka Trzęsimiechówna, 7) Władzia Nowakówna, 8) „Dzikuska", 9. Henio Kucięba, 10) Heniek Nazimek, 11) Lalusia Lachmiderówna, 12) Lalunia Kalatówna, 13) Alusia Czerwówna, 14) Daneczka Czechówna, 15) „Przyjaciel zimy", 16) Janusz Apostolski, 17) Bozenka Hajdasówna, 18) Marysieńka Magierzanka, 19) Wandzia Trzęsimiechówna, 20) Wiesława Dubiel, 21) Zosia Kowalikówna, 22) Irusia Pfeifter, 23) Ziuteczek Faroń 24) Alunia Wójcikówna, 25) Leokadia Kosowska, 26) Misia Jarosówna 27. Irka Kornowicz, 28) Aurela Ciszkówna 29) Danuta Kozierowska, 30) Zdzisia Stępieniówna, 31) Lalunia Karnecka, 32) Zosieńka Ciołkówna, 33) Zygmunt Kościałkowski, 34) Sławek Trzmiel, 35) Jurek Nowakowski, 36) Ala Łakomska, 37. Janinka Słaba, 38) Krysia Madejówna, 39) Wacuś Barczyk, 40) Marysia Marczewska, 41) Hala Szulcówna, 42) Jasia Wiklikówna, 43) Kazio Gabryś, 44) Ireneusz Kowalski, 45. Zdzisława Malarówna, 46) Mieczysław Gondek, 47) Wiesia Widlińska 48) Marynia Ćwiertniakówna, 49) Halusia Majczykowska, 50) Wandeczka Kozierańska, 51) „Mała błądyneczka", 52) Dionizy Wiśniewski, 53. Maniuś Kijewski, 54) Ola Samiec, 55) Krysia Ćwiklińska, 56) Władzia Nowakowska, 57) Zytunia Karkowska, 58) Basia Matyszkiewiczówna, 59) Ireneusz Szydłowski, 60) Danusia Polczykówna, 61) Jan Piwowarczyk, 62) Bolesław Orpych, 63. I. Warcek, 64) Zosieńka Lachmiderówna, 65) Jadzia Abratańska, 66) Halina Hrutówna, 67) Basia Jaros, 68) Halinka Syposzówna, 69) Czesia Okularczykówna, 70) Jędruś Wysocki, 71) Irenka Polak, 72) Henia Łakomska, 73) „Niezapominajka", 74) Stanisław Barczyk, 75) Jureczek Widliński, 76) Zenia Kijewska, 77) Marysia Kozierańska, 78) Irenka Faroniówna, 79) Waldemar Majchrowski, 80) Zenon Rajch, 81) Jerzy Gdesz, 82) Basia Dytrówna, 83) Józef Hałdyk 84) Wacuś Torbus, 85) Ala Król.

——:——

Nagrody

Za dobre rozwiązania nagrody drogą losowania otrzymują:

Zygmunt Kościałkowski, Czeladź Ślepa 1 (książka do odebrania w filii Expresu Zagłębia w Czeladzi). Halina Syposzówna, Zawiercie. Pederewskiego 6 (książka do odebrania w filii w Zawierciu) i Czesia Okularczykówna, kol. Huty Staszic (książka do odebrania w Redakcji Expresu Zagłębia w dniach 14, 15 i 16 bm. około godz. 18-ej).

Logogryf

ułożyła Władzia Nowakówna.



Na miejsce kwadratów (lub kresek wpisać odpowiednie litery tak, aby czytane poziomo dały wyrazy o znaczeniu: 1) spółgłoska, 2) inaczej zabawa, 3) spółgłoska, 4) przetwór z mleka, 5) zbrojny zatarg między państwami, 6) część Karpat, 7) miasto w Polsce.

Bilety wizytowe

ułożył Marian D.

K. Ralewska

Zyta Mniskas

——:——

Zagadka

ułożyła Alusia Czerwówna.

W literze litera
Pamiętajcie dziatki
Bo z tych liter się zbiera
Imię naszej prababki.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie do dnia 17 bm. włącznie.